Ner 4. Kraków, dnia 16go Lutego 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. S. Suchedn. Sabina.	21. N. Sucha. Eleonorę.
18. C. Konstancyi p.	22. P. Katedr. ś. Piotra.
19. P. Such. Konrada.	23. W. Florentego w.
20. S. Such. Leona.	24. Ś. Macieja ap.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Zwierzęta i ich zadanie.

Pan Bóg stwarzając ludzi, jako najcelniejsze istoty na ziemi, pomyślał poprzednio nad tem, czemby wyżywić tych ludzi; dla tego też pierwej nim ludzi, stworzył P. Bóg trawy, zboża, następnie i zwierzęta, aby wszystkie te żywotne i nieżywotne istoty, służyły człowiekowi jużto za pokarm, jużto za pomoc w jego ciężkiej nieraz pracy, ktoraby bez nich jeszcze uciążliwszą się wydawała.

Zwierzęta więc mają za zadanie nieść swojemu panu pomoc w potrzebie, tudzież go wyżywić, przeciwnie zaś człowiek ma się starać o biedne bydle, aby też nie ponosiło krzywdy od nikogo, tudzież nie było tak głodzonem, jak się to często u żydów wydarza. Nieraz bowiem widzieć można, jak kilkanaście cetnarów ciężaru jeden koń ciągnąć musi, a bezlitośny woźnica bije go jeszcze batem, jeżeli ten zesłabnąwszy całkiem, bez tchu na kolana pada. Taka praca nie należy już do zadania konia, bo to jest już za wiele i nikt tego wymagać nie może, jak tylko jeszcze żydzi po mniejszych miasteczkach, gdzie nie zapobiegają temu nadużyciu.

Zapewne może niejeden się z was spyta, dla czego niektóre zwierzęta czyhają na życie ludzkie? jeżeli człowiek jako pan ziemski ma prawo im rozkazywać; dla czegóż np. lew skory jest przełamać rozkaz człowieka — i człowieka wraz z jego rozkazem w drobne rozszarpać kawałki? — Temu pytaniu w dwojaki sposób można odpowiedzieć; jużto że strony religijnej, albo też można rozumowo wyprowadzić. Co do pierwszego sposobu wiemy z bibli św., że pierwsi nasi rodzice nim zgrzeszyli, mieli moc rozkazywania nawet najzłośliwszym zwierzętom, tak, że te z spuszczonym ogonem u stóp ich się łasiły, lecz kiedy Adam i Ewa zgrzeszyli, wtenczas i zwierzęta nawet stały się im nieposłuszne.

Jeżeli zaś chcemy rozumowo na to pytanie odpowiedzieć, musimy wziąść na uwagę zwierzęta, które ciągle z ludźmi obcują, tojest zwierzęta swojskie i te, które żyjąc dziko między skałami, odludnemi górami i urwiskami, nie widzą nigdy człowieka przedstawiającego się ich oczom łagodnie, lecz albo czyhającego na ich życie, albo też kryjącego się przed ich szponami. —

Zastanówmy się nad obydwoma temi stanami, a znajdziemy różnicę, jak wiele się różnią od siebie. — Pierwsza klasa: zwierzęta domowe, obcują zawsze z nami, poznają dobrodziejstwa z rąk naszych wyszłe, stósownie się też odwzięczają; druga zaś klasa nie zna bynajmniej człowieka, nie umie też cenić jego godności. — Raz pierwszy go widział, to też nie puścił go żywego, albo też rzadko, a i tak wydarzały się wypadki, że surowy wzrok człowieka zdołał pohamować lwa. Ztąd też można poznać, że przecież zwierzę to musiało uczuć jakąś niższość w sobie, a wyższe znaczenie w osobie człowieka, jeżeli swą okrutność odmienić potrafiło. — Chowajmy zaś od malenkości i najdziksze zwierzę, a znajdziemy w niem obłaskawienie do tego stopnia, że np. lew chodzić będzie do tego stopnia za człowiekiem, jak i wierny pies.

Człowiek jest najrozumniejszą istotą na ziemi, po nim następują zwierzęta, które jakkolwiek daleko słabszy mają rozum, instynktem zwany, przecież podziwienia godne są ich roboty i zatrudnienia. Słoń za pomocą swojej trąby, odmyka zamki, strzela z pistoletu, zdejmuje i kładzie na siebie ciężary; pies rzuca się w największe niebezpieczeństwo za swoim panem; albo

może słyszeliście szanowni czytelnicy! o psach z góry św. Bernarda, które swym tchem i kroplami ze sobą mającemi, otrzeźwiali konających od mrozu, lub tych, którzy oberwawszy się gdzieś z kupą śniegu, spadali na dół. Koń arabski tak się przyzwyczai do swojego pana, że usłyszawsy głos jego, od siana nawet z pomiędzy tysiąca swych towarzyszy, goni za głosem.

Lecz chcąc tak zwierzę do siebie przywiązać, nie trzeba się z niem po tyrańsku obchodzić, lecz ile możności najłagodniej, bo i zwierzę ma rozum i umie także ocenić, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem; i ono także wie, co dobre a co zaś złe; co go bawi — a co go boli.

Już Pan Jezus powiedział: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło; ale nikt na to zważać nie chce, on woli dla zysku ziemskiego, (który jest jak bańka na wodzie), mścić się nad niewinnym bydlęciem, katować go jakby koń nie miał czucia takiego, jak i człowiek — aniżeli pomału tę pracę wykonać. — Ba nawet on sam nie wie, jak wielką szkodę przez to poniesie, bo bydlę tym sposobem traci siły i nędznie ginie. Przypatrzmy się innym krajom, jak Niemcom, Czechom; wglądnijmy w ich stajnie, a zadziwi was piękność bydła. Dla czego to? Łatwa odpowiedź: bo nie zachowują się tak, jak my z naszem bydłem.

Starajcie się więc inaczej obchodzić z bydłem, a z pewnością będzie piękniej wyglądało i będzie daleko mocniejszem, aniżeli w tym stanie, w jakim je dzisiaj widzimy,

Stanisław Kochański.

Szewc Grodzikiewicz.

Miło jest patrzyć na dostatek i spokój człowieka, który swe szczęście własnym trudem okupił. Nie wszyscy rodzą się bogatymi, ale wszystkim daje Bóg jednę wspólną majętność, tojest pracę, którą się wielu rzeczy dorobić możem i która sama jedna dostatkom naszym cechę zasługi nadaje.

Widzimy nieraz, że kilkunasto-tysięczny zasób rozprasza się w rękach niedbałego rzemieślnika; gdy tymczasem twarda, codzienna praca jego kolegi, stwarza sobie niemałe zasoby i zapewne był przyjemny i uczciwy. Mam przed oczami właśnie taki przykład, a ludzie, którzy w nim zaszczytnie działali, żyją jeszcze i zechcą mi przebaczyć łaskawie, że użyję ich nazwiska dla nauki drugich.

Było to w czasie, kiedy dobroczynny i światły Stanisław Jachowicz założył własnem staraniem w Warszawie na Nowym Świecie ochronę dla ubogich dzieci, która dziś mieści się w obszernym własnym domu i wydaje dla kraju najpiękniejsze owoce.

Jachowicz nie poprzestając na staraniach około urządzenia, czuwał pilnie nad wychowaniem uczniów nowego zakładu. Nie spuszczając się na drugich, nauczał sam, bo pragnął gorącem słowem przelać w dusze dzieci tę miłość Boga i ludzi, której jego serce było pełne. — Wszystkie chwile wolne od obowiązków, przynoszących kawałek chleba jego rodzinie, dzielił pomiędzy szkołę i pisanie dzieł, które miały przedłużyć wpływ jego na szkółki ludowe.

Otóż w owym czasie zbawiennego wpływu rozchodzącego się z ochronki na rzemieślników i na ich warstaty, dwaj młodzi ludzie: szewczyk Grodzikiewicz i Józef stolarczyk rozpoczęli swój zawód.

Józef zwinny, żwawy, podobał się bogatemu panu, który mu podarował kapitał kilkutysięcy złotych, złożony w Kasie oszczędności. — Rozpoczynał więc rzemiosło z pięknym zasobem w ręku; gdy tymczasem Grodzikiewicz bez grosza przy duszy, poszedł za czeladnika do biegłego majstra; a nie spodziewając się od nikogo pomocy prócz Boga, od razu zaczął rachować na siebie i wprawiać się do cnót potrzebnych rzemieślnikowi. Pożywienie jego było liche, lecz suknia zawsze czysta, czoło pogodne, a usta powtarzały często te zdanie:

— Lepiej przecierpieć za młodu, kiedy są siły do znoszenia niewygód, byle na starość mieć kawałek chleba, własną chatę, żonę dobrą i czeladkę wierną. Tak mówił szewc i przez twardą pracę, oszczędność, dążył do ulubionego celu posiadania kiedyś własnej strzechy i domowego szczęścia.

Józef opatrzony od razu w pieniądze, rozpoczął od tego, do czego towarzysz jego dążył. Zagospodarował się wygodnie, a nawet wykwintnie, pojął żonę, przyjął dużo czeladzi i nie przechodząc przez te jak kamień ciężkie i twarde stopnie dorobku, stanowiące mocny i trwały fundament naszego bytu, nie zaprawił się do cnót oszczędności, pracowitości, wytrwałości i cnót innych, potrzebnych nawet do utrzymania się na raz osiągniętym stopniu pomyślności.

Nie od razu rzemieślnik daje się poznać ludziom, nie od razu zyskuje ich zaufanie. Musi on powolnie jednać sobie względy, muti gorliwie na to pracować; więc nie dziw, że zarobek

tego z początku nie jest odpowiednim wielkim nakładom, jakie czynić musi przy rozpoczęciu swego rzemiosła. Dobrze jest zatem i rozsądnie zaczynać od małego, niewiele wkładać, a dopiero w miarę zyskanego zaufania i ztąd mnożących się zamówień, powiększać swój zakład i inwentarz. Józef, jak widzieliśmy, postąpił całkiem przeciwnie i dla tego pomylił się grubo w rachubach swoich i ściągnął na siebie wielkie nieszczęście. Tak to nieraz jeden fałszywy krok na drodze życia, niezmiernie wielki wpływ wywiera, bo odbiera odwagę w początku zawodu, zniechęca i krzywi prosty bieg życia.

Józef zakosztował wygód, przysmaczków, żądał ich ciągle, włożył niezmiernie wiele w rzemiosło, a dochód z warstatu nie pokrywał nawet procentów włożonego kapitału, a tem mniej wystarczał do wygód; zaczęły się tedy długi, które go w końcu zgubiły. Wszystko marniało, trzeba było wyprzedawać się, łatać, z pięknej ulicy przenieść się w ciemny zaułek miasta — a tymczasem dzieci chleba wołały i biedna żona nie mogła chodzić bez koszuli. Zmartwienie pożerało zdrowie — i w ośw lat tego niebacznego postępowania, umarł stolarz, zostawiając wdowę z trojgiem sierót.

Szewc Grodzikiewicz obecny na pogrzebie swego znajomego, powiedział:

— Józef był niebaczny, ale uczciwy. Wezmę jednego z jego synów do siebie. Przy warsztacie moim znajdzie szkołę pracy i trzeźwości, i wykieruje się na człowieka.

Ująwszy tedy zapłakanego chłopca za rękę, zaprowadził go do swego domu na Pradze pod Warszawą przy ulicy Koński Targ, gdzie jeszcze dzisiaj Grodzikiewicz zamieszkuje.

Tam chłopię uczyło się i żywiło. Wiele lat tak upłynęło, a Grodzikiewicz pracując wytrwale, dorobił się uczciwie własnej strzechy i wraz z żoną dawali piękne przykłady licznej czeladzi, a sierotom przytułek. Niejedną taką sierotę szewcowie wychowali i zabezpieczyli przed nędzą. To też niedawno temu w jedną niedzielę, kiedy majstrowa ubrała izby w zielone gałązki, a majster po obiedzie czytał czeladce z „Czytelni Niedzielnej“, doznali oboje wielkiej pociechy, a obecni wielkiego zbudowania.

Był to dzień imienin pana Grodkiewicza; goście zaczęli schodzić się do drzwi, i jakgdyby na znak umówiony otoczyło szewca i szewcową czterech majstrów i jeden ksiądz. Tamci schylili się z uszanowaniem przed Grodkiewiczem, a całując mu rękę, podali piękny upominek w dowód swej wdzięczności, bo wszyscy byli wychowańcami szewca. On to im dał chleb i naukę, zapewnił sposób do życia; a dziś patrząc na ich pomyślność i szczęście, składał ręce i ze łzą w oku mówił:

— Dziękuję ci Boże, żeś mi pozwolił nietylko dla siebie chleb znaleść, lecz zapewnić go i dla tej poczciwej gromadki.

Taki to szczęśliwy skutek ma uczciwa praca i dobroczynność. — Jedna i druga przynoszą w póżnych latach pociechę i wynagradzają poniesione trudy. — Wymownym przykładem tego będzie zawsze szewc Grodzikiewicz, który ani na chwilę rąk nie opuszcza i dziś jeszcze zamieszkując na Pradze przy ulicy Koński Targ, daje przytułek sierotom ze szpitala Dzieciątka Jezus. *A. Karczewski z Bochni.*

Gniew jest źródłem wielu nieszczęść.

Wielka to prawda, a jakie skutki brzydka ta namiętność za sobą pociąga — posłuchajcie mili czytelnicy następującego zdarzenia:

W wiosce, której nazwiska już nie pamiętam, wiązał gospodarz, a było mu imię Grzegórz. snopy i miał przy sobie swego małego synka. — Wtem zobaczył, że na końcu zagona wielkie stado wróbli usiadło i rozrzucone snopy dzióbało. Posłał więc synka, aby je spłoszył. Ten pobiegł, ale zamiast spłoszyć wróble, usiadł sobie pod cienistem drzewem, co przy miedzy rosło, a że był strudzony, wkrótce też usnął. — Ojciec widząc po niejakiej chwili jeszcze wróble na snopach, poszedł za chłopcem, a znalazłszy go pod drzewem, rozgniewał się mocno, uderzył go kijem, którym go w głowę tak nieszczęśliwie trafił, że go od razu zabił.

Zobaczywszy chłopca nieżywego, którego tylko uderzyć, ale nie zabić chciał, z przestrachu i przerażenia wpada w rozpacz, — wbiega do domu i opowiada żonie to zdarzenie, a przeklinając i złorzecząc sam sobie, wybiega z izby, aby się w studni, która na podwórzu była, utopić. — Żona karmiła właśnie małe dziecię przy piersi, a domyśliwszy się zamiaru męża, kładzie dziecię na stole i wybiega przerażona za mężem chwyta go już nad studnią, lecz pociągnięta przewagą, wpada razem z nim w studnię i topią się oboje. — W izbie tymczasem dziecina odjęta od piersi matki, rozkrzyczała się okropnie, a przewracając się po stole, spada zeń na ziemię i zabiła się.

Tak bliskim jest krok od gniewu do największego nieszczęścia. — Gniew, złość, porywczość, jako też każda inna namiętność, tak zaślepią człowieka, że sam nie wie co robi, Dla tego też człowiek, któremu Bóg dał rozum, powinien nad sobą zawsze panować i każdą namiętność i nałóg w sobie poskromić i pamiętać o tem, że nietylko skutkiem takowych żal i zgryzota są, lecz robią nadto człowieka gorszym i dzikszym on najdzikszego zwierzęcia.

Michał M. z Turki.

Wierny sługa i opryszki.

W roku 1741 bezbożny rozbójnik Dobosz, osiadły z bandą opryszków w Karpatach, pustoszył spokojne wsie i miasta. — Zbójecka pałka jego roztrzaskała niejedną niewinną głowę, a drapieżne ręce bandy grabiły mienie pracowitych obywateli i wieśniaków. Cała okolica drżała na samo wspomnienie Dobosza. Niewiasty o zmroku ukrywały dzieci w kąt izby, przywierając drzwi chaty żelaznemi zaporkami.

Ciemny bór osłaniał siedlisko zbójców a ztamtąd to oni uzbrojeni w toporki i pistolety wymykali się o zmroku, niosąc wraz z sobą śmierć i pożogę. Niejedna wieś dymiła się niedopalonemi zgliszczami, a gospodarz nie śmiał u stołu siąść, nie śmiał spocząć po pracy, z obawy, aby go nie rozbudził Dobosz, stojący z siekierą nad łóżkiem. — Sprawiedliwość Boga dosięgła wkrótce zbrodniarza; zginął marnie, powieszony na rynku powiatowego miasta, w którem nie jeden spełnił rabunek.

Wiele jednak wprzódy zostało sierót bez ojców, wiele ludzi bez mienia. — Do dziś dnia imię opryszka przeraża mieszkańców z okolic Karpat i Halicza. Chwila jego pobytu w górach, była chwilą powszechnej trwogi i niebezpieczeństwa; a dla tej przyczyny zaaługuje zdarzony przykład szlachetnej odwagi i poświęcenia śród wielkiego niebezpieczeństwa na pamięć i u potomnych na wspomnienie. — Opowiem go wam wiernie moi drodzy czytelnicy wedle opisania K. Wł. Wójcickiego.

Czwartego października 1741 r. w wiosce Hołosków, położonej na Pokuciu w ziemi Halickiej trzy mile od Stanisławowa, w modrzewiowym dworze, otoczonym zżółkłemi od jesieni lipami, rozlegał się cichy, stłumiony jęk pani Rozalii Karpińskiej, złożonej niemocą. Szafarka stała zamyślona nad łożem swej pani, mówiącej słabym głosem:

— Więc już mąż mój wyjechał! Obowiązek obywatelski zmusił go co opuszczenia domu i żony w tak ważnej chwili! Biedny Jędrzej!

Szafarka nic nie odpowiadała; usta jej były pobladłe przestrachem, a słuch wytężony na słowa dolatujące z izby gościnnej, do której za chwilkę weszła z pośpiechem. Słudzy dworscy rozmawiali tam żwawo, zobaczywszy zaś wchodzącą szafarkę, jeden z nich, gajowy, powiedział:

— Marto! Opryszki za godzinę najdalej będą w Hołoskowie, już splądrowali wsie sąsiednie i cała banda ciągnie w tę stronę. Stara jeszcze więcej pobladła — i zakrywając twarz rękami, rzekła:

— A nasza biedna pani!...— Pan musiał ją opuścić — któż ją obroni przed okrucieństwem zbójców? — Niema tu co myśleć o bronieniu— przerwał gajowy — komu życie miłe, niech ucieka! Pałka Dobosza nikomu nie przepuszcza; ja pierwszy biorę nogi za pas! Człowiek tylko raz się rodzi. nie można tak łatwo życia hazardować!— Cóż pani?... Jak zbójcy zobaczą że chora, to jej i dadzą pokój. — Ruszajmy Janusza póki czas.

Janusz stary sługa państwa Karpińskich, podniósł w górę swoje wychudłe ręce i rzekł z oburzeniem!

— Co? jabym miał naszą biedną panią odstąpić i zostawić w takiej niemocy, żeby się nieboraczka zobaczyła samą wśród srogiej bandy, bez sług swoich i bez nikogo? A tożby mnie Bóg ciężko za to skarał! Nie! tego nie będzie! Kto chce, niechaj jako tchórz umyka; ja się polecam opiece Najświętszej Panny i zostaję.— Marta niech natychmiast zarządzi wieczerzę — nie szczędzić wódki, chleba i baraniny; ustawić wszystko na stołach, aby uprzedzić zbójców. - Szafarka zeszła do kuchni i wnet wieczerza była gotową, stoły nakryte, dwór oświetlony, jakby dla rozbrojenia opryszka i uczynienia go miłosiernym dla chorej.

Gajowy i Janusz trwali przytem co powiedzieli. Pierwszy był nikczemnym tchórzem, drugi wiernym sługą. Pozostawał jeszcze karbowy, który wolał zatrzymać się przy Januszu ze strachu, żeby go uciekającego opryszki nie złapali na drodze.

Dziesiąta wieczorem wybiła, wieśniacy pochowali się już wraz z dobytkiem. We wsi było cicho, przede dworem jakby wymiótł; — tylko w ganku stał Janusz z latarnią w ręku, kiedy

hałaśliwa banda zbliżyła się do niego. — Stary skłonił się Doboszowi i rzekł pokornie:

— Pana naszego nie ma w domu, pani leży bardzo chora, ale mimo to prosi was, żebyście przyjęli u niej ugoszczenie, bo wieczerza już gotowa.

Pokora starca, gościnność pani i zastawione stoły, rozbroiły zbójców: wypili wódkę za zdrowie chorej, a Dobosz kazał się zaprowadzić do jej pokoju. Najdzikszy nawet człowiek nie śmie podnieść ręki na bezbronną słabość; to też z ostrożnością, po cichu, wszedł do sypialnej komnaty. — Pani Karpińska właśnie w tej chwili wydała na świat syna; opryszek uspokoił ją, żeby się nie bała, że on jej nic nie zrobi; a przypatrzywszy się nowonarodzonemu dziecięciu, prosił, żeby mu nadano jego imię Aleksy, poczem równie ostrożnie i powoli oddalił się wraz z bandą swoją.

Odetchnęli wszyscy swobodniej. — Janusz i szafarka dokończyli ostatnich słów godzinek, które przez cały czas obecności zbójców odmawiali i radośnie pobiegli do łoża pani, która na drugi dzień potem przybyłemu mężowi, pokazując szczęśliwie urodzonego syna, opowiedziała zarazem całe zdarzenie z opryszkami.

Pan Karpieński wysłuchawszy tak strasznej powieści, podziękował Bogu i tem czulej uścisnął żonę, syna i wiernego sługę Janusza, którego odtąd do własnej rodziny zaliczał.

Wkrótce potem Dobosz wraz z całą bandą swoją pojmany i śmiercią ukarany został. Dziecię w jego obecności urodzone, zasłynęło kiedyś w Polsce całej, jako wielki pisarz. Panowie i lud śpiewają do dzisiaj jego pieśni i nie ma nikogo w naszym kraju, ktoby nie znał owych ślicznych modłów porannych:

Kiedy ranne wstają zorze, i t. d.

albo:

Wszystkie nasze dzienne sprawy, i t. d.

lub też: Dosyć Boże deszcze lały,
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od Ciebie pogody,
Błyśnij słońcem, spłyną wody,

wreszcie owe śliczne słowa do Boga:

„Bo najmilszą Ci się zdała,
Pracującej ręki chwała“.

Imię Janusza i wspomnienie jego poczciwego postępku, przechowały się aż do dzisiaj, stanowiąc najpiękniejszą spuściznę jego dzieci; o gajowym i karbowym nie mówmy już lepiej.

A. Karczewski z Bochni.

O równości majątków.

W wiosce N. zeszło się w niedzielę po nieszporach w pogodnym dniu letnim przed chatą starego Józefa kilku gospodarzy i rozmawiali to o tem, to o owem.

— Dla czego posiada niejeden miliony, gdy tyle tysięcy ludzi często i kawałka chleba nie mają? — zawołał Walenty. — Sam widziałem, jak jeden bogacz ze zbytku banknotem storeńskowym fajkę sobie zapalił, gdy ja w tej chwili czułbym się szczęśliwym, gdybym był miał kilka groszy w kieszeni. Ot tak, sąsiedzi! złe to urządzenie na świecie. — Czy może wam się to podobać? Gdyby podług naszej myśli mogło się stać, bylibyśmy inny porządek i ład zaprowadzili. — Dzielcie się! wołalibyśmy na bogatych, wy nie potrzebujecie tysięcy i milionów, każdy niech ma tyle, ile drugi. — My także jesteśmy dziećmi Boga. Wspólność i równość majątków“.

Wtem nadszedł nauczyciel tej wioski, człowiek rozsądny i bardzo poważany. Gospodarze ujrzawszy go, powstali; a po zwykłem pozdrowieniu obopólnem, dowiedział się o przedmiocie ich rozmowy, przemówił uprzejmie:

— To wy moi kochani jesteście, jak się właśnie dowiaduję, niezadowoleni z dotychczasowego porządku w świecie; pragniecie równości majątków, a hasłem waszem jest: co do ciebie należy, należy też i do mnie!“. Przez to chcielibyście obecne stosunki ludzkości do ładu przyprowadzić? Powiedzcież mi więc, w jaki sposób dokazalibyście tego? czy myślicie, że dałoby się to załatwić w sposób spokojny?

— W sposób spokojny? — odrzekł Walenty, namyślając się — tego nie myślę“.

— A zatem gwałtem — mówił nauczyciel — to znaczy, że stalibyście się wichrzycielami spokoju domowego, rabusiami, mordercami!“.

— Broń Boże! — zawołał Walenty — do tego zdaje mi się, nie przyszłoby“.

— A w jakiż inny sposób byłoby to możliwem — zapytał nauczyciel. — Wyobraźcie sobie np. że przez wieloletnie trudy i mozoły, przez zapobiegliwość i oszczędność uzbieralibyście sobie znaczny majątek. Aż tu jednego dnia wpada zgraja ludzi, pragnących równości majątków, do domów waszych i woła: „Dzielcie z nami, co posiadacie! wasze pieniądze, zboże, bydło, it.d. Czyż nie odpowiedzielibyście: To co posiadamy, uzbieraliśmy sobie pracą, aby sobie starość zabezpieczyć, aby nasze żony i dzieci zaopatrzyć, nie zaś dla cudzych ludzi. Róbcie tak jak my,

pracujcie, oszczędzajcie, starajcie się. Lecz zgraja nie byłaby temi przedstawieniami zadowoloną, onaby wasze żony, was i dzieci hańbiła, znieważała, a nawet w razie uporczywej obrony własności, mordowałaby i rabowała. Myślicie, że nie?“

— Ale przecież udałoby się może do wspólności majątków bez takich dzikich czynów doprowadzić, przemówił inny gospodarz, Maciej,“ może przecież w spokojny sposób:

— No to wytłumaczcie mi przecież w jaki sposób? — odrzekł nauczyciel — pouczcie mię, bo ja nie mam o tem żadnego pojęcia i wyobrażenia.

Maciej nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Nad tym sposobem należałoby sie wspólnie porozumieć, ja sam nie wymyśliłbym nic — odrzekł nareszcie.

— Powiedzcie mi — zapytał nauczyciel — czy uprawialibyście w pocie czoła wasze pola, czy pracowalibyście tak ciężko od świtu do wieczora, czy oszczędzalibyście i odmawialibyście sobie niejednej przyjemności? czy staralibyście gospodarstwa wasze coraz bardziej ulepszać, gdybyście musieli myśleć: to wszystko nie dla nas i naszych rodzin, gdyż wszystko to dzielić musimy z obcymi, a do tego najrozmaitszymi ludźmi, z pilnym, pracowitym i próżniakiem, ze skąpcem i marnotrawcą; ze sprawiedliwym i niesprawiedliwym. Czy nie spuszczałby się jeden na drugiego? czy nie pokrywałby wtedy każdy swojej gnuśności i lenistwa rozmaitemi wymówkawi? myślicie, że nie ustałaby wszelka pracowitość,i a nie wynikła ztąd ogólna niechęć do pracy zubożenie?

— Tak to pewnie — odrzekł na to Maciej— Ale ja myślę, że takby najlepiej było: niechby wszystkim ludziom pieniądze ich odebrano, do wspólnej kasy złożono, a potemu w równych częściach między mieszkańców podzielono. Teraz róbcie z tem, co chcecie. Nikt nie mógłby narzekać, że jeden bogaczem, drugi żebrakiem; wtedy każdy byłby równy, a gdyby swoje pieniądze dobrze użył, byłoby to jego szczęściem, gdyby zaś takowych nie szanował, toby sobie sam zawinił.

— Niezawodnie myślicie, że w takim razie na każdego pojedyńczego wielka suma by przypadła — odrzekł nauczyciel. — Bardzobyście się pomyli i przerachowali, moi kochani! przy tylu milionach ludzi, wierzcie mi, małą tylko bardzo cząstkę otrzymalibyście. Zdolny wziąłby znowu przewagę nad niezdolnym, pilny nad leniwym, przedsiębiorczy nad obojętnym, zdrowy nad chorym, szczęśliwy nad nieszczęśliwym; na nowo nastąpiłoby zubożenie i zbogacenie, a gdyby takowe znowu do pewnego stopnia doszło, wtedy ubożsi znowuby wołali: Dzielcie się! A któżby wtedy dbał o zbieranie zapasów? Nikt nie chciałby być sługą, panami zaś wszyscy; każdy myślałby o swej wygodzie tylko, ogromne przedsięwzięcia, które tysiącom ludzi dają zajęcie i zarobek, ustałyby, ciągłe byłyby spory, niepokoje, mordy, rabunki, bezczynność. Sztuki i umiejętności spoczywałyby; rzemiosła, przemysł, handel ustałyby, tysiące pól leżałoby nieuprawionych, głód ogólny zapanowałby, a ludzie popadliby w barbarzyństwo, ciemnotę i zdziczałość. W taki więc sposób chcecie moi kochani poprawić teraźniejszy porządek świata?

— O nie, nie, — zawołał stary Józef — tego my nie chcemy, dajcie sobie spokój Walenty i Macieju z waszą równością majątków, piękniebyście gospodarowali. Ja się z tem nie zgadzam!

— I my także nie! zawołali inni gospodarze i podziękowali panu nauczycielowi, że ich w tym względzie tak pięknie pouczył.

Michał M. z Turki.

O Matuli.

Oj przed laty — przed laty,
Nie byłem ja bogaty —
Miałem tylo katanę
I kamzele łatane.

Ani srebra, ni miedzi,
Nie widzieli sąsiedzi.
Jeden kozik od miasta,
Cybuch, fajka... i basta.

A w chałupie... Mój Boże,
Człek i wspomnieć nie może —
Bo wnet serce się kraje
I łza w oczach powstaje.

W tej chałupie, me krocie,
Choć nie śniłem o złocie,
Chociaż ściany, podłoga,
I chałupa uboga.

Lecz ta strzecha — to święta,
Ona matkę pamięta,
W niej to ona mieszkała,
W niej mnie ona chowała.

I choć dzisiaj mam slugi,
Gospodarstwo i pługi,
Przecież serce się kraje,
Bo matuli nie staje....

Oddałbym dziś koszulę,
Gdybym ujrzał matulę,
Gdybym ścisnął jej nogi...
Boże... Boże mój drogi!...

Bolesławicz.

(Nadesłane).

Aresztowania studentow a nawet professorów i różnych osób wszelkiego stanu i wieku, każdego dnia się praktykują w całej Rossyi. Komissye jedna za drugą wychodzą z łona sfer rządowych; lecz komissye te, do których zawsze wchodzą policya i żandarmy ze swoją repressyą, nic nie mogą zrobić dobrego, owszem na siebie ściągają podejrzenie i kiedy jednę rozwięzują, druga w samym zawiązku już nosi cechę jakiejś niepewności. Inaczej być nie może, albowiem kiedy całe massy studentów po 300 i więcej z jednego miejsca są wypędzeni i skazani na ogłupienie, mając nadto nad sobą policyanta do nadzoru, to niektórzy sędziowie widząc taką niesprawiedliwość, czyż mogą popierać sromotne rozporządzenia rządu? Ten system nie poprawi stanu rzeczy w Rossyi, owszem pogorszy go, albowiem odebrawszy kilkunastu tysiącom młodzieży sposób do życia, popchnie ich sam rząd na drogę rewolucyjną, a niedowarzone umysły pozwolą kierować sobą wedle zachceń różnych stronnictw, a osobliwie różnych sekt, których w Rossyi jest co niemiara.

Bracia Unici! Nadludzka siła, jaką broniliście swych praw, uległa jedynie tylko strasznej i niesłychanej w dziejach przemocy. Pięćdziesiąt tysięcy biednego ludu, chcącego utrzymać wiarę swych ojców i jedność z papieżem wraz z ich duchowieństwem, gwałtem uczyniono szyzmatykami. Zmuszono ich do tego siłą, podstępem, bagnetem i kulą, Ale za to cieszą się i radują Moskale z swych gwałtów, nawet bezczelnie piszą, że Unici dobrowolnie przeszli na prawosławie. To zgroza dla całego świata w XIX wieku szczycącym się nibyto „liberalizmem i wolnością sumienia“. To zgroza dla całego świata. Serce prawego człowieka wzdryga się na widok tak strasznej obojętności.— Miliony wojsk stoją gotowe, ale tylko na poparcie zbrodni i bezprawia. To chrześcijańscy rycerze naszego wieku! mordować za wiarę lud, gotowi na skinienie ograbić kościół, zasadzić księży, biskupów do więzienia, a nawet na szubienicę i pod topór katowski poprowadzić. — To ich szczęście zrujnować jaki kraj do szczętu, to ich rozkosz. — A w ślad za tem rozprawiać i pisać o „liberalizmie, o wolności sumienia“. — O ludzie! gdzież się wasz rozum podział — gdzież „wolność sumienia“ — dla czegóż koniecznie chcecie, żebyśmy waszego a nie swojego słuchali sumienia? „Obłudnicy! groby pobielane“. — Moskal chce, żeby każdy był Moskalem; luter chce, żeby każdy był lutrem; mason, by każdy był masonem — nakoniec bezwyznaniowiec chce, żeby nikt w nic nie wierzył. Wy sobie róbcie jak chcecie, wierzcie w co chcecie, ale nikogo nie przymuszajcie, to dopiero będzie „wolność sumienia“. Ale tak jak wy teraz czynicie, to gwałt, to rozbój, to sromota, to hańba dla was! A w ślad za tem kara Boża!

Z nad Bugu.

Co słychać w świecie?

Korespondent wiedeński *Czasu* donosi: Dwie podróże Najj. Pan tego roku przedsięwziąć zamierza: do Dalmacyi i do Bukowiny. Ostatnia podróż naturalnie prowadzi przez Galicyę. Powstaje tylko pytanie, czy podróż do Czerniowiec będzie dalszym ciągiem wycieczki do Galicyi, czy też pobyt w Galicyi li przejażdżką po drodze do Czerniowiec? — Podług naszych informacyj cesarz weźmie udział w przyszłorocznych wielkich manewrach wojskowych w Galicyi.

— Mówią w dobrze powiadomionych kołach, że wielkie ćwiczenia wojskowe na przyszłą jesień mają się odbywać w Galicyi. Nie potrzebuję wam mówić, jak pożądanem jest w ogóle dla stanowiska Galicyi w monarchii, aby wiadomość ta się sprawdziła i Galicyi tą razą kolej nie ominęła. Sprawa ta ma wszakże i swą ekonomiczną bardzo ważną stronę, gdyż wielkie sumy pieniędzy zostają zużyte w kraju.

Pilzno. Namiestnictwo zatwierdziło statut mającego się zawiązać stowarzyszenia ochotniczej straży ogniowej w Pilznie. Publiczność miejscowa przyjęła tę wiadomość z wielką przyjemnością i wygląda niecierpliwie rychłego ukonstytuowania się tej zbawiennej instytucyi, a nawet komitet straży ogniowej za udziałem dbałych o dobro i mienie publiczne, zebrał już jaki taki fundusz pieniężny. — Spodziewać się należy, iż tak miejscowa publiczność jak i obywatele okoliczni zechcą wesprzeć tę instytucyę i przyczynić się do rychłego zawiązania straży ogniowej, której obowiązkiem będzie w razie potrzeby, nietylko w samem mieście, ale i w okolicy przychodzić z potrzebną pomocą.

Moskwa. — Rząd zajmuje się myślą zaprzestania wysyłania skazanych zbrodniarzy do Syberyi. Przekonano się, że skazańcy niewiele się przyczynili do podniesienia ludności w tym kraju pod względem liczebnym, gdy tymczasem moralność jego coraz niżej opada. Syberya jest najniemoralniejszą prowincyą ze wszystkich prowincyj moskiewskiego państwa, które jak wiadomo, poślednie miejsce zajmuje w Europie pod tym względem w rzędzie państw europejskich. Wszakże o zaprzestaniu wysyłania do Syberyi przestępców politycznych, szczególnie polskich, nie ma tu i mowy; owszem pobyt w Syberyi przestępców politycznych polskich, uważa rząd za środek cywilizacyjny, za rzecz bardzo dla niej korzystną.

— Jak olbrzymie szkody wyrządza corocznie ogień w państwie moskiewskiem z powodu demoralizacyi ludu i braku dobrej administracyi, można sądzić z następującego urzędowego wykazu za rok ubiegły: Według urzędowych wiadomości zebranych za rok 1874 w 76 guberniach rosyjskich było w pomienionym roku 26.326 pożarów, z liczby których połowa przeszło, tj. 14.882 powstało z niewiadomych przyczyn. — Prawie siódma część, bo 3764 wynikło z podpalenia, przeszło czwarta część, tj. 7043 było skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, a około 2 prct. skutkiem piorunu. — W 2883 wypadkach szkody przez ogień zrządzone nie zostały obliczone, straty zaś obliczone w pozostałych 23.445 wypadkach, wynoszą 58,897.000 rs.

Prusy. Rząd pruski zaprowadził policyę wędrowną dla śledzenia ruchu polskiego, naznaczając na naczelni-

ków tejże w Poznańskiem Büttnera, na Szląsku Holzheimera, a na Prusy zachodnie Rexa.

Francya. Zgromadzenie narodowe uchwaliło dotąd pierwszy artykuł ustaw konstytucyjnych, że władzę prawodawczą wykonywać mają dwie izby, tj. senat i izba deputowanych.

— Widmo bonapartystowskie bardzo zastrasza Francję. Prefekt policyi Leon Renault zeznał przed komisyą śledczą, że komitet bonapartystowski wbrew wielu zaprzeczeniom, istnieje w Paryżu i na prowincyi; wykazał, że wielu urzędników z różnych gałęzi służby a nawet wojskowi, propagują przywrócenie cesarstwa i że bonapartyści posiadają własną, dobrze zorganizowaną policyę.

— Francuzi kłócą się ciągle, jaki sobie rząd wybrać. Prezydent chce, aby przez 7 lat było tymczasem tak jak jest (septenat) aby dopiero potem obrano albo cesarza, albo króla, albo zostawiono rzeczpospolitę. Inni nie chcą czekać tak długo, lecz zaraz obrać stały rząd. Ponieważ nie ma zgody, albo zostanie tak jak jest, albo młody Napoleon zrobi się za pomocą wojska gwałtem cesarzem.

Protestacya polska. Dzienniki zagraniczne umieściły następujące sprostowanie:

Panie Redaktorze!

W interesie prawdy i sprawiedliwości pozwól, abym Ci przesłał następujące sprostowanie:

Jako Polak, który ma zaszczyt służyć swemu krajowi lat 45, uważam za święty obowiązek wynurzyć wspólne uczucie mym ziomkom i zaprotestować przeciw twierdzeniu jak najmylniejszemu organów Rossyi, ogłoszonemu w dziennikach różnych krajów, jakoby 50.000 katolików obrządku gr. unickiego na Podlasiu, wyrzekło się dobrowolnie własnej wiary i przeszło z duchowieństwem do kościoła rossyjskiego. Fakta zadają temu kłam. Jeśli poddanie się materyalne otrzymane zostało, to przemocą po długim oporze, krwi rozlaniu, okrucieństwach, nędzy i rozpaczy szukających w samobójstwie ratunku. Tak postępuje do dziś dnia rząd moskiewski w Polsce od czasów Katarzyny II w swem tak zwanem nawracaniu.

Tych, którzy będą przeczyć faktom wyż wspomnianym, odeszlemy do organów Rossyi, zmuszonych oczywistością przyznać się do rzezi podlaskiej, która się przed rokiem zaczęła. Szczegóły w tym względzie starannie zebrane, ogłoszone zostały i medal w Galicyi uwieczni pamięć tego męczeństwa.

Łączę wyrazy itd. Hr. *Wład. Plater.*

Rozmaitości.

Dziesięcioro przypomnień dla rolnika — chcącego pełnić należycie swoje podwójne, tj. rolnika i człowieka przeznaczenie:

Pierwsze: Pamiętaj, że każda rzecz, a zatem i twój zawód poczynać się ma od początku i stósownie do tego ulepszaj najprzód łąki, pastwiska i uprawę roślin pastewnych, abyś miał czem żywić i opatrywać twój dobytek, czyli gromadę opiece twojej powierzonych stworzeń.

Drugie: Pielęgnuj, uszlachetniaj i karm dobrze ten dobytek, abyś miał z niego dobrego w twoim ciężkim zawodzie spólpracownika.

Trzecie: Pomnażaj i ulepszaj czem tylko możesz i jak ci tylko radzi sztuka twoja rolnicza, nawóz, abyś miał czem użyzniać ziemię.

Czwarte. Uprawiaj starannie i użyzniaj ziemię, abyś miał wiele zboża i obfitość innych plonów.

Piąte: Zasiewaj, dopatruj i sprzątaj dobrze zboże i inne plony, abyś miał czem żyć i co spieniężać, dla pozyskania innych do życia potrzebnych rzeczy.

Szóste: Spieniężaj dobrze przez rozumną sprzedaż po akuratnem oczyszczeniu i przerobieniu, twoje zboże i inne plony, abyś miał dobre dochody i środki pomocnicze do spełniania przeznaczonych ci obowiązków i i do pomagania nieszczęśliwym ubogim.

Siódme: Używaj dobrze twego majątku, nie przepijaj i nie trwoń na zbytki, lecz żyj jak powinien żyć rolnik i człowiek, żywiący swoje otoczenie i wpływający na jego pojepszenie.

Ósme: Uważaj pilnie na wszystko, co się tylko dobrego, zwłaszcza w twoim zawodzie naokoło ciebie dzieje i naśladuj wszystko, co jest w dziełach boskich i ludzkich doskonałem i na dobro powszechne wpływającem, bo tylko przez naśladowanie dobrego, możesz stać się tem, na co cię Pan Bóg stworzył.

Dziewiąte: Korzystaj, skoro możesz czego pożytecznego się nauczyć, bo człowiek do śmierci uczyć się winien, a tylko głupiemu się zdaje, że wszystko umie i nauki niepotrzebuje.

Dziesiąte: Udzielaj z chęcią innym, czego się nauczyłeś i czego w życiu doświadczyłeś, a czynić będziesz wedle Bożego przykazania, przysługując się swym bliźnim i krajowi, którego jesteś synem.

PRZYPOWIEŚCI
króla Salomona.

1. **Bojaźń Boga jest początkiem mądrości; ale głupcy mądrością i nauką gardzą.** (1, 7.).

Kto to czyta, niech dobrze rozważy.

2. **Mądry Syn rozwesela Ojca, a Syn głupi smutkiem jest Matce swojej.** —

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9·75, podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·20, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7.15, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, owies od 4 do 4·60, rzepa od 10·50 do 11.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.